

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Nie całkiem udany spektakl

Tego Czechowa trudno oglądać bez znużenia i wciąż powracającego pytania: „po co właściwie zrobiono ten spektakl?”. Mowa o „Nie całkiem wesołej historii” według prozy rosyjskiego pisarza w reżyserii Józefa Opalskiego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

Główny bohater Mikołaj Stiepanowicz (Grzegorz Mielczarek), uznany profesor i szanowany obywatel, targany jest egzystencjalnymi wątpliwościami. Analizuje swoje relacje z rodziną, ludźmi, środowiskiem naukowym. Jest figurą „rozdartej duszy rosyjskiej”.

Owszem, od pierwszej chwili jest nastrojowo. Z ciemności wyrywa nas jasny snop światła. Oto Grzegorz Mielczarek zaczyna opowieść o sobie. I brnie. Krąży po scenie – podobnie jak inni aktorzy – bezwiednie i bez celu. Przechadzają się



FOT. ANDRZEJ BANAS

Grzegorza Mielczarka w tym nieudanym spektaklu warto docenić

z kąta w kąt i odgrywają wprawki sceniczne. Właściwie sami aktorzy nie wierzą w swoje role i postaci, które mają grać. Nie wiem, jak przebiegała praca nad przedstawieniem, ale właściwie tylko główny bohater zbudował bazującą na emocjach figurę. Pozostali raczej pozostają w tyle, momentami wręcz stojąc w miejscu, gdy idzie o rozwój postaci.

Już po kilku chwilach zdajemy sobie sprawę, że kolejne sceny to luźny ciąg, nieklejący się w żadną spójną historię. Wszystko wygląda jak szkic do właściwego spektaklu.

Czechow nie wybrzmiewa tu niestety w ogóle...

Ten zestaw scen być może w głowie reżysera był spleciony jakąś nicią porozumienia. Ale my nie dowiadujemy się, po co właściwie Józef Opalski nam tę historię chce opowiedzieć. Bawi się z nami w erudycyjną grę, w żonglowanie fragmentami z różnych dzieł Antoniego Czechowa, ale nic z tego dla widza nie wynika.

Pada w spektaklu zdanie: „Wielkie ambicje równa się wielka nuda. Taka, że aż muchy padają”. Cóż...

©P